

Transkrypcja wywiadu z:  
**p. Maciejem Musą Konopackim**



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

**Wywiad przeprowadzili:**

Bożena Kisiel – w 2008 r.

Grażyna Niemyjska i

Radek Krawczykiewicz – w 04.03.2010 r.

**Foto:**

Bożena Kisiel

Bruno i Jurek Tarnowscy oraz Filip Widbrodt

**Transkrypcja:**

Maciejka Pobidyńska



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

### **Jaka jest Pańska data urodzenia i miejsce?**

- Maciej Konopacki. 29 stycznia 1926 roku. W Wilnie.

### **Gdzie Pan obecnie mieszka?**

- Mieszkam w Sopocie, przy ulicy Syrokomli.

### **[Niewyraźnie nagrane pytanie]**

-No więc, szczerze mówiąc pierwszym miastem była Bydgoszcz. Ale z Bydgoszczy przenieśliśmy się do Sopotu, bo zamiana mieszkania była. Bo ekspatrianci, nie... repatrianci. Bo eks, ojczyzna też nasza przecież była. Myśmy tam wszyscy pochorowali, bo inny klimat, w ogóle różne inne historie i tu już osiedliśmy w Sopocie. Całą rodziną. Mama, tata i siostra.

### **Ale wyruszył Pan z Wilna?**

- My wyjechaliśmy latem, transportem właśnie tym ekspatriacyjnym. Pamiętam, 7 numer. Tak jak. To dramat wielki.

### **Wyruszył, więc Pan z Wilna. Był Pan przesiedlony z rodzicami i siostrą, tak?**

- Tak, siostra-Tamara. No i nasza dwójka tylko. Znaczy tylko dwoje dzieci rodzice mieli.

### **To była siostra młodsza czy starsza?**

- O! Starsza. O 14 lat.

### **Ile miała wtedy lat?**

- Ona urodziła się w 1913, to wielka różnica. Ja się pojawiłem, bez zapowiedzi, że tak powiem(śmiech).

### **Poproszę jeszcze imiona rodziców**

- Helena i następne imię jest typowo muzułmańskie – Hassan. Bo my jesteśmy pochodzenia wiadomego. Nic nowego.

### **Tatarskiego?**

- Znaczy nic nowego...(śmiech)

### **Kim byli Pańscy rodzice?**



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

- Ojciec był... Może zacznę od rodzicielki, bo my czasami mówimy rodzicielka. Matka – rodzicielka. Matka nie miała zawodu, jak to mówią była panią domu, gospodynią. Wykształcenie otrzymała typowo dla pań, znaczy dla dzieci rodziców majątnych. Rodziców no z pewnych tam z sfer takich wyższych. Więc pobierała naukę języka francuskiego, gry na fortepianie – mieliśmy ten instrument. No i zachowania, jak należy się znaleźć w zależności od tych, którzy są gospodarzami w domu gdzie się odwiedzało., To była bardzo sroga szkoła. Też była trochę na pensji, tak się wtedy to mówiło. A ojciec, zawodowy wojskowy, artylerzysta. Po akademii artylerii w Petersburgu, dzisiaj... A! Znowu Petersburg. Sankt Petersburg. Tak w Rosji. I wiadomo – uczestniczył w dwóch wojnach. Ale może o tym później. Także ojciec był artylerzystą w randze pułkownika, przeszedł na emeryturę. Taka ciekawostka tylko ale warto, ukazał się ten album biograficzny w Sopocie, wydał Karłowski. To tam jest hasło, ten album może gdzieś tu jest, to jest hasło ze zdjęciem. Gdyby, ja nie zdążyłem zrobić kopii, bo dzisiaj trochę było takich niezobowiązujących zajęć. Tam hasło jest o moim życiu. Bo co nieco mam tutaj, parę takich historii wspomnieniowych o Wilnie, w druku. Gdzieś tam się ukazywało w różnych latach. No bo 40 lat się drukowałem.

### **Dzisiejsza rozmowa jakby będzie dotyczyła tego przesiedlenia...**

- Wiem, tego przełomu. Bardzo bolesnego... Jak to mówią, traumatyczne to było przeżycie. Bo już miałem lat 20. Byłem świadom, byliśmy świadomi, że jedziemy w nieznane. No taka była wola narodów zjednoczonych, wiadomo tam...

### **Co Pan studiował?**

- Ja studiowałem. Połowę studiów miałem na prawie na uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Ale była chroniczna dolegliwość – choroba. Ona trwa po dziś dzień. Ale z nią można żyć ale wtedy było pogorszenie i opuściłem studia. Żałuję bardzo. To był rok już 50. Bo na uniwersytet wstąpiłem w 48. Po ukończeniu liceum w Bydgoszczy. Jeszcze w Bydgoszczy. A potem udałem się na filologię słowiańską, ze specjalnością: rosyjski, ukraiński i białoruski. Na Uniwersytecie Jagiellońskim, zacząłem te studia. Wiadomo gdzie, prawda? A ostatni rok, wypadł mi na Uniwersytecie Warszawskim, bo ojciec był blisko kresy życia. I musiałem co pewien czas dojeżdżać, a z Krakowa do Sopotu, no to przecież wiadomo...

### **Musimy wrócić do Wilna...**

- Tak, tak. Ja jestem gawędziarz, Wilnianie tacy są.

### **Gdzie Pan mieszkał w Wilnie?**

- W Wilnie mieszkaliśmy w dzielnicy, no powiedzmy... Nazywano ją Zielonym mostem. Wąska 12. Zdjęcie domu chyba zabrałem ze sobą. Mam tutaj. To był dom dziadków, dwupiętrowa kamienica. Podczas dewaluacji w Polsce... to znaczy w kraju, wtedy. Wiadomo. Ja się urodziłem w kryzysie, dlatego kryzysowo wyglądam. Zawsze taki byłem szczupły. Więc rodzice sprzedali ten dom, po dziś dzień jest przy tej ulicy i ona mi urąga. Bo po tej stronie nie ma



żadnego domu, po prawej. Po lewej są. Jest zabudowa. I ten dom tak był dobrze skonstruowany, taki mocny, taki w ogóle... że jego się nie burzy. Ale dlaczego mruga? Bo ten dom mówi: - Ja tu jestem, a ciebie tu nie ma! A nie wstyd ci? Nie hańba? Bolesne są spotkania z tym domem. Więc, były wory pieniędzy, wory! Za dwa dni wszystko przepadło, mama kupiła parasolkę i jakieś wdzianko i na tym się skończyło. To na kilogramy... Masę samobójstw było.

### Kto podjął decyzję o wyjeździe do Polski?

- My wszyscy razem. I nawet powiedział bym... To jest istotne co powiem w tej chwili, co przyspieszyło nasz wyjazd? Bo myśmy się nie wahali. Niektórzy: - Jechać, nie jechać? Zostawić? Od set lat tam mieszkali, prawda. Od przodków. Myśmy wydali jeden pokój, bo mieliśmy trzy pokoje, oficerowi przesympatycznemu. Oczywiście radzieckiemu. I on nam to ufnie powiedział, że jesteśmy w kolejce, na wysiedlenie na wschód.

### Na Syberię?

- No czy na Syberię to nie wiem ale gdzieś tam. On właściwie nie powinien tego mówić ale bardzo nas polubił. No po prostu myśmy byli jak jedna rodzina. To sąsiedztwo było bardzo dobre, powiedziałbym. Chociaż okupant to był. Dla nas to był okupant. Co tu dużo mówić. No i w 46 roku, podjechała ciężarówka. Żołnierze radzieccy pomogli wszystko wynieść i nawet sporo rzeczy znalazło się u nas i tu dzisiaj na Syrokomli. No takich, no... Czy zabytkowych? Bo fortepian to sprzedaliśmy, teatr kupił. Pozbyliśmy się i biblioteki. Ale konieczne różne sprzęty z nami się znalazły, więc... No jak do Bydgoszczy myśmy się przenieśli, na początku.

### I to jest moment, kiedy pakujecie rzeczy?

- Moment, tak. Więc nikt nas nie ponaglał ale to już był rok 40. Ja mam tam gdzieś nawet, ale to już nie odnajdę, tę kartę repatrianta. To już nie odnajdę, ona gdzieś wsiąkła. Albo nawet ktoś pisał pracę na uniwersytecie, pożyczył i... Człowiek nie myślał o takich historiach. Bo takie prace były. Więc wyjechaliśmy w roku, no w którym... No 46! 46! Tak, bo już teraz, ja jestem w tej chwili w sytuacji tamtej. No oczywiście, że... Ale to już zaczynam się denerwować. Bo to jest przecież dość emocyjne... Prawda? Bo to powtórka z historii naszej. Przed wyjazdem, ja o tym mówiłem Pani Kisiel, to trzeba powtórzyć. Nie warto, a trzeba! Że świadomie, bo myśmy myśleli... Ja przynajmniej, mówię teraz o sobie, że nigdy już tego miasta nie zobaczę. Bo to jeszcze kilka lat, armia krajowa wyzwoliła, tę dzielnicę Wilna. Widzieliśmy biało-czerwone flagi. W Wilnie od 39 roku flag tych nie było. To jest inna historia, już. Bardzo bolesna. **Ja odbyłem chyba dwukrotnie taką wędrówkę ulicami, placami, zaułkami, zakątkami. Bo to jest istotne.** Ostatni raz udałem się do szkoły nr 1 Szymona Konarskiego, to patron naszej szkoły. Przed wszystkim, najbardziej pamiętne miejsce. Wilno miało 40 kościołów, miało ileś cerkwi, znane mi są trzy cerkwie. Miały synagogę, czyli świątynię izraelicką, żydowską. I był meczet ale on spłonął. Ciekawe, że kardynał Gulbinowicz, się przyjaźnił od lat, był świadkiem jak meczet się dopalał. Po prostu, jakiś zaplątany pocisk bęcnął w tę świątynię, to tam już nie było ani śladu. Ale to była nasza praca świąteczna, w czasie świąt muzułmańskich. Ojciec mnie zawsze wiodł do meczetu, najczęściej ojciec.



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

## Przy jakiej ulicy był ten meczet?

- Tatarskiej. Niedaleko Łukiszek – słynne więzienie przed wojną było i przed pierwszą wojną światową. No i potem odbyłem wędrowkę przez stare miasto, a więc katedra wileńska i po ulicy Wielkiej, w kierunku Ostrej bramy. Wszędzie trochę się zatrzymywałem. Przyswajałem wzrokiem wizerunki, już to było jako wizerunki te świątynie. Ale jeszcze powiem o sąsiedztwie, bardzo ważne. Kto mieszkał na tym piętrze. Bardzo istotne, bo to decyduje o moich losach po dziś dzień, skądinąd. (...) Słynny cmentarz Rossa. O Rossie będzie wspomnienie moje. Bo ja trochę z prasą wileńską współpracuje. Drukuję się w tygodniku Wileńszczyzny i tam jest moje wspomnienie z dzieciństwa i ono się tu przyda, na pewno. Pożegnanie z sercem Piłsudskiego – pierwszego marszałka Polski i z jego matką. Matka i serce syna. A potem już wędrowka do synagogi, bo tam gdzieś trzeba było przejść kawałek, na dworzec. Przez ostatnie razy byłem na naszym dworcu. Tym bardziej pamiętnym, że na wakacje się wyjeżdżało. Byłem w synagodze, była otwarta-szczęśliwie. W cerkwi, nie pamiętam, ale chyba też byłem w cerkwi, no i w kościele św. Rafała. Bo kościół św. Rafała, jest w naszej dzielnicy Sznipiszki, zaraz obok nad Wilna. W sąsiedztwie Zielonego Mostu. Słynnego Zielonego Mostu, który potem Niemcy wysadzili. Eksplozję słyszeliśmy w piwnicy, jak dekowaliśmy się tam. A więc pożegnanie z Wilnem, było tego właśnie rodzaju. I tu godne uwagi jest jedno, że już mieszkając w Bydgoszczy ale to było nasilenie tych snów w Bydgoszczy, że ja miałem te widzenia senne, świadomie wędrowałem po mieście, wiedząc, że ja już w nim nie mieszkam! I tak przyspieszałem, bo to jest ciekawe, ja nie chcę tutaj za bardzo się rozwodzić ale prof. Bogusław Borys, znane nazwisko jest. No największy neurolog, w akademii medycznej. Coś stwierdził u mnie takiego i kościół coś stwierdził. Ksiądz Józef Kapuściak, rektor tego seminarium w Oliwie. Powiem na zakończenie. (przerwa-Pan Maciej mówi co jest na zdjęciach, które przyniósł)

*To jest mieszkanie. Tu są okna, tu sypialenka, tu nasz salonik. Tu mieszkała rodzina Żydowska, o których wspominam w Naszym Dzienniku, po tamtej stronie mieszkała rodzina karaimska z Trok, innego wyznania. Karaimi. A po przekątnej mieszkał ksiądz Dobrski. On zmarł w Łodzi, za czasów biskupa Klepacza.*

## Co Pan ze sobą zabrał z Wilna?

- Z Wilna przede wszystkim zabraliśmy (...). Zdjęcia, nuty. Bo ja się uczyłem gry na fortepianie, więc już miałem chyba trzy lata za sobą. Korepetytorkę miałem. I te nuty są już pamiątkowe. No i takie jakieś dziecinne bibeloty, jest taka nazwa, prawda? Takie różne pamiąteczki, które gdzieś się rozproszyły już. Zabraliśmy, zabytkowy taki kaukaski kufer ale to obite metalem ale już bardzo... Już nawet Muzeum Narodowe nie przyjmowało. Bo renowacja, odnawianie, nie opłacało się. Przede wszystkim, jakieś tam cenności były, część z nich zabrano na granicy, dano karteczkę ale to wszystko poszło do rodziny tego celnika, to wiadomo, że to... Ten papier wyrzuciliśmy, ten cały dokument-niby. W każdym razie trochę rzeczy, ze sobą mieliśmy. Ale najcenniejsze to są nasze, o! *To jest bardzo ładne co teraz powiem, bardzo istotne. Nie darowałbym sobie, gdybym o tym nie powiedział. Mianowicie od najwcześniejszych lat dziecinnych w tym pokoiczku małym - ja tam z ojcem spałem. Pierwsze co widziałem, to dwa takie landszafciki. Landszaft. To z niemieckiego. Obrazki, jakaś brzołka, drugie to jakiś domek, jakieś zarośla, gdzieś jakaś woda.* I to, całe szczęście, że ja to ze sobą zabrałem, zabraliśmy. Bo teraz, ja powiem tak nawet bardzo wolno. *Że te obrazki były*



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

*pierwszym odbiorem wrażeń wizualnych w domu, bo ja nie mówię na spacerach: drzewa, ogrody, kwiaty itd. Że te obrazki, te landszafiki na mnie patrzą, mną tamtym na takiego jakim jestem dzisiaj. Takie powiedziałbym, no takie słowo jest: terapia, tak? Terapeutyczne. Także radzę Radkowi, żeby to co z najwcześniejszych lat kiedy już się coś rozróżniało, wiedziało, kolory, kształty żeby to mieć całe życie. Bo na stare lata to są skarby.* Gdyby był pożar tego domu, to ja bym przede wszystkim te landszafiki zabierał. One są częścią mnie i ja ich. Rozumiemy się, prawda? Oczywiście przed wyjazdem cały dom zlustrowałem, bardzo lubiłem bawić się na strychu, bo tam też takie różne ciekawe... no graty powiedzmy ale jak to dla dzieciaka... Ja do szkoły nie chodziłem. No cóż... I wyruszyliśmy.

### **Ile miał Pan czasu na spakowanie tych rzeczy?**

- Pakowanie było powolne. Bardzo powoli. Szczęśliwie się ułożyło, że ta rodzina właśnie. Mąż, żona, dzieci u nich nie było. On potem był szefem milicji na tę dzielnicę.

### **Czy zostało coś w Wilnie? Mam na myśli jakieś rzeczy materialne, do których Pan tęsknił.**

- Nie, nie. Poza tym domem. Ten dom dla mnie jest obcy, w sensie, że już nie był nasz. A kupił go kelner ze znanego lokalu Żorza. Franciszek Kowalski, pamiętam jego nazwisko.

**Ja zapytam taką dygresję. Wiele osób z którymi przeprowadzaliśmy wywiad wspominało o kinie Pan. To było też miejsce gdzie chronili się w Wilnie w czasie bombardowań. Gdzie było to kino Pan? Przy jakiej ulicy?**

- Kino Pan... (Pan Maciej zna kino ale nie pamięta gdzie się mieściło) Może mi się przyśni dzisiaj.

### **Jakie miał Pan ulubione miejsca w Wilnie?**

- *Bardzo lubiłem wędrowki, ja w ogóle już w dzieciństwie miałem opinię samotnika. Mimo, że koledzy, koleżanki. Znaczą u nas nie było koedukacyjnych, przed wojną, powszechnych szkół. Ale jak już Rosjanie weszli, to było koedukacyjne. Odbywałem pasjami, wędrowki ze Lwowskiej do dworca i z powrotem. Lubilem wędrować ulicami i powiedziałbym, nawet obserwować jakieś scenki rodzajowe. Lubilem ulicę Niemiecką, bardzo. (...)*

### **Jak wyglądała Pana droga do Gdańska?**

- To znaczy do Gdańska, do Bydgoszczy. My omijamy Bydgoszcz tutaj, tak?

**Radek: Nie, nie. W jakich Pan miejscach był w czasie podróży? W jakich miastach?**

**Grażyna: Bo żeby tak uporządkować pewne rzeczy... Ja bym chciała zapytać o ten moment wejścia do wagonu, czy Pan go pamięta? Może Pan opisać co Pan czuł?**

- Doskonale pamiętam. Więc powiedziałbym i to dzisiaj mieszkam takie stany. Był taki stan nierzeczywisty, że to jest nieprawda. Nie płakałem ale są tak zwane łzy do wewnątrz, prawda? Które



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

spływają tam...

### **A ten dzień? To był piękny, deszczowy?**

- Deszczowy. Właśnie deszczowy dzień. To był smutny dzień. I on jakoś no, była taka konwencja. Stan wewnętrzny, deszcz... To by się zgadzało. To był bardzo smutny dzień.

### **A mama, tata, siostra – płakali?**

- Nie. Właśnie bardzo... Może siostra. My jesteśmy dosyć, dosyć... Dlatego długo żyjemy. Mama 99. Tatarzy żyją, szczególnie kobiety, dożywają, no może nie setek zaraz, ale mama o kilka miesięcy przed setką była.

### **Ktoś was żegnał?**

- Nikt, nikt nas nie żegnał. Nikt nikogo nie żegnał. Bo powiedziałbym, że to był jeden z trudniejszych transportów. To siódmy już, numer pamiętam. No tak rozstawione wszystko było, że by można było spać. Na tych kuferkach. Na tych kuferkach myśmy spali. Postoje zdarzały się, bo przecież nie było na czas pociąg. Według rozkładu. Wiem, że jak przekroczyliśmy granicę – nie pamiętam w którym miejscu, to nas powitały, zaraz dwie krowy, które machają ogonami i przy okazji załatwiają się. (śmiech) Jadły trawkę, bo takie rzeczy się pamięta. Bo sam fakt przekroczenia granicy, to była już druga dawka, to był taki sztos. Przecież mieliśmy nadzieję, że tu wrócimy. Póki nie dojechaliśmy. Mogliśmy wyjść i zażądać powrotu. Może myśmy wrócili, no ale już mieszkanie było przekazane itd., itd.

### **Jak ruszyliście tego deszczowego dnia? Pamięta Pan ten moment?**

- Pamiętam, to był chyba wieczór nawet. Wieczorem, całą noc jechaliśmy, spało się i zupełnie normalnie się spało.

### **A w tym wagonie ktoś jeszcze z wami był?**

- Bo wagon był, wagon był tam rodzina mi jechaliśmy. Była rodzina ale nie pamiętam kto.

### **Czyli wy i jeszcze jedna rodzina?**

- Tak, tak, tak. My po lewej oni po prawej, No powiedzmy sobie.

### **A te wszystkie rzeczy, które Pan wymieniał one były doczepione, tak? One nie były w tym wagonie?**

- Nie, *rzeczy wszystkie były w wagonie. Bo to duży, ładny... No ładny, jak tam ładny. Towarowy wagon. Ja nie wiem jak to wszystko się tam zmieściło.*



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

## Czyli pamięta Pan ten moment przekroczenia granicy...

- Aha i ojca wszystkie dokumenty wojskowe oczywiście. Do tego dzisiaj historycy korzystają z tych ojca dokumentów.

## W jakich Pan miastach był w czasie podróży?

- Nie pamiętam! W Olsztynie były już pierwsze wyładunki, tak brzydko mówiąc o ludziach. Więc, już nie pamiętam jakie to były miejscowości. W polu myśmy się zatrzymywali. No bo jak to mówiło się za własną potrzebą się wychodziło.

## A co jedliście?

- A właśnie. Zupełnie to umknęło moim wspomnieniom nawet. Eee... Coś nam dostarczano. Ale kto i co, to tego sobie nie przypominę.

## Niczego nie gotowaliście?

- Nie no, tam nie było możliwości w wagonie, prawda? Ogniska nie rozpalaliśmy, pociąg za chwilę ruszał. W każdym razie był ten, jak to mówią „suchoj pajok”. Więc było wszystko... No mieliśmy ze sobą jedzonko. I Jechaliśmy tygodniami.

## Jak długo?

- No, chyba z 10 dni. 10 dni, więcej może. No do dwóch tygodni, góra. Ale nie od razu myśmy znaleźli mieszkanie. Zamieszkaliśmy przy torach w szopie kolejowej.

## Na trasie, tak?

- Tak, tak. *Na granicy oczywiście, sama granica... co to było. To jest bardzo straszne. To Rosjanie mieli takie długie, ostre pręty i za tymi szafami, kuframi, skrzyniami kluli żeby kogoś tam znaleźć, że krzyknie i się zdradzi. A były takie przypadki. Obuchowicz właśnie tak żonę przewiózł. Wilnianin, akowiec, mieszka w Sopocie. Żonę zresztą poszukiwaną przez NKWD.*

## Czy Pan pamięta jakieś sytuacje z trasy?

- Z trasy pamiętam na granicy, no była, że tak powiem brzydko, obdukcja taka

## Jak spędzał Pan czas w pociągu?

- *No więc, dużo się spało i może sen był zbawczy, bo oczywiście było. Właśnie, sen był pewnym dobrodziejstwem. Zbawczym, że człowiek zapominał. To była taka dawka czegoś, no powiedzmy, coś z farmakologii. Morzył sen w drodze, mnie bardzo morzył.*



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW



## **Śpiewaliście, bawiliście się? Co się jeszcze działo oprócz tego snu?**

- No więc rozmawialiśmy, oglądaliśmy kiedy otworzono drzwi. Bo drzwi byłym zamknięte. Byliśmy odcięci. No ale okienka były.

## **A jak się otwierały, to?**

- No... to... Ale to wszystko było nienaturalne. Trudno mi teraz już... Ale ja już powiedziałem na początku, udawanie się na dworzec uznałem za coś nierzeczywistego. Że to jest chyba nie prawda. I to omam jakiś jest, delirium.

## **Ale ten świat, który Pan widział z tego wagonu, to jak wyglądał? Co Pan pamięta?**

- No pamiętam, no przede wszystkim plenery, krajobrazy. Jakieś rzeczki, jeziorka. Zabudowania. Jechaliśmy też koło naszych wsi, koło naszych polskich wsi. No to rolnicy wyglądali.

## **Machali do was?**

- Tak. Tak było. To było. Widzi Pani, teraz pod wpływem wspomnień pamiętam. Widać było, że... No można sobie było porozmawiać, nikt nas nie strzegł. Nie byliśmy więźniami, nie byliśmy uwięzieni. Ale no miało to ten walor jakiś pamiętny. No rzeczywiście...

## **A kogoś Pan spotkał na postoju, rozmawiał Pan z kimś?**

- *Z nami wędrował, w tym samym transporcie dyrektor gimnazjum Zygmunta Augusta, które ukończył Czesław Miłosz, taka ciekawostka. On wspomina to gimnazjum, w jednej ze swoich książek. Właśnie poświęconej Wilnu. Zapomniałem tytułu, tego wrażenia. Profesor Żelski. Tak się nazywał. On zmarł w Olsztynie.* Ale jacyś znajomi byli. Jacyś byli znajomi, bo wiem, że kiedy wychodziliśmy z wagonu, mogliśmy gdzieś wyjść i jak to mówią nogi rozprostować. No więc podchodziliśmy, jak się czujecie? Bo to byli z widzenia znajomi. No było jakieś życie wspólnotowe. Coś tam pożyczaliśmy jedni drugim. Chyba coś z takich dodatków do chlebka, jakaś omasta. Ale na większych stacjach, były jakieś... Coś było, co przypominało trupy. Coś mi się wydaje. Tam chór organizował no powiedzmy, takie żywienia. No to była improwizacja. Bo szefem chóru był profesor Wrześniowski, już nie żyjący, budowy dróg i mostów z politechniki. Wrześniowski. Jego po wojnie poznałem. Poznałem go w 68 roku i byliśmy nawet w jednym gronie takim, towarzystwie.

## **Panie Maćku...**

- O! To bardzo lubię, jak do mnie ktoś się tak zwróci. W domu Maciejem mnie nazywano, bo ja nie byłem Maćkiem! To rekompensata jest za to.

## **I teraz już dojeżdżamy do Bydgoszczy. Jak to się stało, że Bydgoszcz?**

- W Bydgoszczy musieliśmy wysiąść bo ojciec zaczął się bardzo źle czuć. Bardzo się źle czuł bo już



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

w szpitalach miał częściowy wylew chyba ale sparaliżowany nie był. W Bydgoszczy o dziwo, o to było ciekawe spotkanie w Bydgoszczy, takie rzeczy już lepiej się pamięta, mieszkała rodzina państwa Markowiczów. A Pan Zygmunt Markowicz, świętej pamięci, dzisiaj za niego się pomodłę, za tę rodzinę, bo ona nam przychyliła nieba. Ale skąd to spotkanie było znamienne, dlaczego? Bo myśmy już jak w Bydgoszczy zamieszkaliśmy na lat kilka, warto o tym powiedzieć, ja zapomniałem o tym jeszcze w Wilnie. Jak byłem dzisiaj byłem w Wilnie. *Ja mianowicie mam aparat radiowy firmy Philipsa, myśmy na raty kupili w 37 roku, chyba w 37. I to radio ani, jak to mówią, ani Ruskim ani Szkopom mnie oddaliśmy, bo to trzeba było przekazywać. Ja słuchałem przede wszystkim Londynu, Wolnej Europy wtedy nie było. Audycji londyńskich, BBC. No i notatki z tego robiłem, no nie powiem że głupi byłem bo się też bałem. I te notatki z bieżących wydarzeń na froncie alianckim, przekazywałem mojemu szefowi w elektrowni miejskiej. Kierownikowi - panu Szturowi. Oni też nie mieli radia. I akurat oni mieszkali w jednym domu z tą rodziną Markowiczów. Myśmy się zgadali. – Panie Macieju! Potem byliśmy już per „ty”. To od pana były te najświeższe wiadomości co mówi Londyn.*

**Ale który to był rok?**

- Początek okupacji. Kiedy bolszewicy tam weszli.

**To już opowiedział nam Pan dlaczego Bydgoszcz, teraz poproszę żeby przypomnieli nam Pan o tej szopie i pierwsze miejsce gdzie zamieszkaliście już na stałe.**

- W szopie zamieszkaliśmy, była elektryczność i ja od razu radio podłączyłem. Philipsa, to już wszystko tam legalne było, wiadomo.

**Szopa przy jakiej ulicy była?**

- Markowiczowie mieszkali na Wolności 5, myśmy początkowo mieszkali na ulicy Śniadeckich. Wprowadzie ogromne mieszkanie, ładny dom ale nie do zagospodarowania. Przenieśliśmy się na Mazowiecką 11, wtedy nazywała się chyba Hanki Sawickiej. Tej działaczki. Przenieśliśmy się na ulicę Mazowiecką i stamtąd już wyruszyliśmy do Sopotu.

**A przy ulicy Mazowieckiej mieszkaliście jak długo?**

- W 53 ojciec przechodzi do wieczności i w 55 albo 6 zamiana mieszkania następuje na Sopot. Zamiana mieszkania. Ale pamiątka po nas została, w tym domu na Mazowieckiej, mianowicie w roku 8 tego stulecia, wiadomo, bo nie innego, wmurowano tablicę pamiątkową poświęconą ojcu. To z tytułu władzy Towarzystwa Miłośników Bydgoszczy. Ojciec był dowódcą oddziałów białoruskich Wojska Polskiego z nominacji Piłsudskiego. Wszystko się zachowało, dokumenty się zachowały. Także tam ślad jest po nas.

**Czy mieliście Państwo jakieś wskazane miejsce, w które mieliście się udać? Ta Mazowiecka, to ktoś Wam polecił?**

- O to nam wystarczył się właśnie... Pan Zygmunt Markowicz. Oni objęli nad nami patronat. Kochani



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

ludzie.

### **Znalazł tam Pan jakieś pamiątki po poprzednich mieszkańcach tego miejsca?**

- Nie, to puste mieszkanie było. No tam jacyś bydgoszczanie. Było puste mieszkanie, bez żadnych wygod. Ale najważniejsze, że była bieżąca woda, do łazienki się chodziło. Do łaźni chodziliśmy, bo kiedyś nie było łazienek. W Wilnie 3 czy 4 łaźnie były.

### **Jak to się stało, że Sopot?**

- Sopot, zaczęliśmy... W ogóle podupadaliśmy na zdrowiu. Ja z Bydgoszczy dojeżdżałem na prawo, mówiłem o tym. A tu od razu wydobrzeliliśmy. Po prostu wilnianie zaczęli uciekać z Bydgoszczy. Bo Brda. Bagienny teren. Tam skórne choroby zaczęły się. Mnie oblaża łuszczyca.

### **Gdzie się tutaj wprowadziliście?**

- Myśmy się wprowadzili na ulicę Helską przy kortach, 7.

### **Dlaczego tam?**

- Bo z tego mieszkania ktoś się przeniósł na Mazowiecką i na nam ustąpił. Bo to my w prasie ogłaszaliśmy. To trzeba było wiele razy ogłosić. Żeby wreszcie była oferta.

### **Wprowadziliście się do pustego mieszkania?**

- Tak, do pustego. No oni też do pustego.

### **A później z tego miejsca, jak Pan trafił na Syrokomli?**

- A na Syrokomli to była dłuższa historia. Bo kiedy nie mieliśmy ojca, mama zmarła to myśmy... Co myśmy zrobili? Jak to było? Ja mieszkałem osobno. Bo ja jakiś czas pracowałem w rozgłośni białostockiej. W radiu białostockim pracowałem, to był doby kawał chleba.

### **Radio białostockie w Gdańsku?**

- Nie, nie. Białostockie w Białymstoku. Kilka lat. Bo tam przyjaciel też był z Wileńszczyzny i ściągnął mnie. Audycję jakiś tam... I tam powiedzmy zaczyna się moją dziennikarską pracę, niby... A w Sopocie rozwinąłem taką działalność natury społecznej. To ładny okres mój. Bo po rozwodzie, dwa lata... Mówią, że jestem samotnik raczej. No cóż mam, ale wszystko gdzieś się za wielką wodą... Tak z wielką wodą. Więc z racji mego, to nie chodziło, że pochodzenia tatarskiego, to nawet nie o to chodzi. Ale też na UW byli ludzie z ziemi kresowych. Bo przecież Uniwersytet Stefana Batorego zasilił Wiemy i KUL i Toruń.

### **Jak sobie Pan radził w Sopocie, z nowym mieszkaniem.**



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

- Mieszkanie było, też nam przypadło bez żadnej łazienki, dopiero trzeba było dosztukować szalecik. A potem jakoś tak się złożyło, że mnie urząd przydzielił mieszkancko na Karpackiej. Tu niedaleko. To niby moja parafia. Tu 10 lat mieszkałem.

**Jak Pan człowiek wychowywany gdzie indziej, czuł się tutaj na tej ziemi. Czy łatwo się było zaaklimatyzować?**

- *W Bydgoszczy czulem się obco. Ale dlaczego obco? Bo zaśpiew mowy był wiadomo jaki. Mój akcent.* Nas z początku traktowano, nawet mówiono, że... Był taki... nie przezwisko... Kacapy! Ale akurat do nas jakoś inaczej było. Bo kacapy to raczej Ukraińcy mają być. Bardziej z Ukraińcami związane jest. W każdym razie ciekawa rzecz, że po dziś dzień dwie rodziny, które mieszkały, przecież to jest huk. My się przyjaźnimy w Bydgoszczy. Z początku była rezerwa ale potem, w ogóle... I Kaszuby nami się... Nas... Lata muszą minąć, a potem nas polubili.

**Czyli najpierw był dystans?**

- Był dystans, tak, tak. A potem byliśmy takimi przyłepkami. Jeden do drugiego, No siostrzeniec był. Już nie żył szwagier, on mieszka teraz w Szwajcarii. Więc Zdzisław Szczęsny.

**A co Panu pomagało się odnaleźć w tych nowych miejscach, jakoś się zakorzenić?**

- A więc to jest pytanie, raczej co pomagało. Wpierało mnie Wilno.

**W jaki sposób?**

- *Ja poszukiwałem... Znaczący nie poszukiwałem, wędrując w ogóle przez kraj, a szczególnie może przez Wrzeszcz. Rozglądałem się za jakimiś konturami w architekturze, który by mi przypominały Wilno. I proszę sobie wyobrazić, że ulica de Gaulle'a ma takie coś, tylko tam Ostrej Bramy nie ma, właśnie niektórzy Wilnianie, już sędziwi, już ich nie ma – bo to już czas pogrzebów niestety, tak mówią.* Poza tym ja przysłuchiwałem się zaśpiewowi mowy przechodniów i jak usłyszałem te fonetyczne, prawda wskaźniki to delikatnie... I zapoznawaliśmy się i powstawały trwałe przyjaźnie.

**A z kim na przykład w ten Pan zawiązał przyjaźń?**

- Przede wszystkim z Wilniukiem. W liceum bydgoskim, bo tam dwa lata do matury zostało. Rodzina Malinowskich z którymi do dzisiaj utrzymuję kontakt. Jan Malinowski, historyk po UMK. Jest wydawcą rozmaitości wileńskich, tego wspaniałego, wspaniałego. On żyje na kredyt. On na otwartym sercu.

**Co jeszcze Panie Maćku, pozwalało się tutaj zakorzenić?**

- Przede wszystkim antykwariaty w których znajdowałem wydawnictwa poświęcone Wilnu. One były wtedy nie drogie nawet. Teraz wszystko co kresowe zwyżkuje. Ja miałem nawet notatki, inny



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

cel mi przyświecał i to na książce na wolnej karcie już tej przed okładką sztywną, wspomnienie Jana Bułhaka.

### **Tego fotografa?**

- Tak, tego fotografa. Artystę – fotografa. Wspomnieniowa jego książka jest, 50 lat jego dzieciństwa, młodości. I teraz można było już wydać w tych czasach. Ponadto wędrówki do Wilna.

### **Kiedy pierwsza po wojnie?**

- To ta właśnie, która jest uwieczniona na tym zdjęciu. To był rok 95.

### **Jak Pan pamięta moment zakończenia wojny światowej? Co Pan pamięta?**

- No oczywiście pamiętam, bo ciągle byliśmy przy Blaupuncie u państwa Markowiczów, był Blaupunkt, takie aparaty kiedyś były niemieckie, a ja przy moim Philipsie, naszym Philipsie, który jeszcze pitolił. Popiskiwał. No i była jeszcze taka toczka. W każdym razie śledziłem, bo słuchałem tych i Londynu, i Rzym po polsku nadawał i Paryż nadawał, i Madryt nadawał. Aparat Philipsa, bo nasza produkcja tych aparatów była w Wilnie. Żydowska firma.

### **Usłyszał Pan informacje i co? Wyszedł Pan z domu, czy...?**

- Nie no, więc była radość. Radość była nieopisana. Ale za takim woalem smutku, że nie... To nie to... Gdybym był tutaj w towarzystwie rówieśniczym... No tu już nabiegają łzy, u ludzi sędziwych już no powiedzmy w latach to nie jest... One są skore, oczy... Łatwo się wzruszyć. Ja w ogóle się wzruszałem jako 20 latek też.

*W każdym razie zabrałem ze sobą poza bagażem koniecznym bagaż duchowy, z którego po dziś dzień czerpię.* Stąd i wędrówki poprzez licea, poprzez kluby inteligencji katolickiej. To zawsze odwoływałem się do tej pierwszej przyczyny, jak to mówią prima causa. Bo w ogóle poza matką rodzicielką, ziemia. Sama ziemia, muszę powiedzieć, drukowałem się dopóki istniała „Gwiazda morza” taki dwutygodnik. No i niestety... Ten gość... Wiadomo kto, nie mówimy. To dramat był. Nie przyszedł już na ostatni opłatek do redakcji na Armii Krajowej. No bo, wiadomo, było łyso. Dramat przede wszystkim zespołu, bardzo zdolnych ludzi. Ja oczywiście nie byłem na żadnym etacie, ale drukowano mnie, drukowano materiały dotyczące: islam-chrześcijaństwo, chrześcijaństwo-islam. W sposób nawet popularnie ale z podpuszczką podteologizowaną.

### **Proszę powiedzieć na zakończenie, chciałam zapytać o Pana tożsamość.**

- *Oczywiście narodowość polska, no bo nie inna. Obywatelstwo tym bardziej. Natomiast odczuwam... Ja mam własną niszę duchową i to jest skarb. Mogę jechać nie wiem jak długo i nigdy się nie nudzę. Nie to, że mam lekturę. Przede wszystkim, jak lustruję swoje lata, to przed snem. Ja przed snem, kiedy odmawiam tę pierwszą alfatię, surę otwierając Koranu po arabsku,*



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

*to jednocześnie przywołuję fragmenty mojego dzieciństwa. Bo dzieciństwo to jak Adam Mickiewicz mówi, to są lata święte. Także, jestem... powiedziałbym... Mam własną świątynię. O tak bym powiedział, bo każdy będąc w jakiejś powiedzmy wyznaniu, religii, ma jeszcze religijkę własną. Bo mówił niezapomniany Kisielewski, że trzeba mieć własną filozofijkę. Więc to się dopracowuje dziesięcioleciami, więc to nie jest lekko.*



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW